

W górach

Człowiek jest oszołomiony, zdumiony, zachwycony, często się zamyśla. Milczy. Co tu mówić, choć przecież chciałoby się to jakoś opisać, podzielić się z kimś, odwdziaczyć się komuś za wszystko. Zwyczajnie brak słów. Skala jest zbyt duża, a człowiek zbyt mały. Dlatego najlepiej usiąść na jakimś kamieniu i tylko patrzeć, ewentualnie wsłuchać się w ciszę, tak ładnie zagrana w słynnym 4'33" Johna Cage'a.

O czym mówię? O górach, po których chodziłem we wczesnej młodości co roku w górę i w dół. Są wielkie. Dawno zarzuciłem to moje czysto amatorskie „taternictwo”, jakoś czasu brak i chyba chęci, ale wspomnienia zostały i zawsze, ilekroć padnie słowo „Tatry” – nadstawiam ucha, zerkam. Uwielbiam je, jak i całe Zakopane z przyległościami, z legendami, Szymanowskim albo Choromańskim i historiami, również strasznymi, jak groza, którą przeżył na Zamarłej Turni jeden z naszych najlepszych malarzy Rafał Malczewski.

Lubię, jak wieje halny. Lubię, jak skrzypią werandy w tamtejszych drewnianych domach. Lubię oglądać (z daleka) śnieg latem, który leży najwyżej, na niektórych szczytach i łąki z krokusami, ale warto czasem dowiedzieć się, co lubią w Tatrach inni.

Dlatego wybrałem się do Akademickiego Ośrodka Inicjatyw Artystycznych (Zachodnia 54/56) na wystawę górską, tatrzańską, fotografii Symchy Kellera. Poszedłem na wystawę fotografii, a trafiłem na pięćdziesiąte urodziny „naszego” rabina (tak właśnie – fotograf, autor wystawy jest rabinem w Gminie Wyznaniowej Żydowskiej w Łodzi), uświetnione jego gawędą o górach i właściwie wszystkim po trochu. Chciało się go słuchać. Opowiadał, dlaczego od kilkudziesięciu lat chodzi po Tatrach. Co mówił o górach Karłowicz albo Goethe, a potem, o czym śpiewał Bob Dylan. Mówił o swoich spotkaniach z Najwyższym. Z ludźmi, obcymi. Ujął to tak: „Podczas wspinaczki kontemplujesz góry bardzo często w towarzystwie osób ci nieznanych, nie ma żadnego znaczenia, skąd pochodzą, jakiego są wyznania czy narodowości, odczucie piękna i wzniosłości buduje stan uniwersalnego uniesienia, które łączy każdego z nas. I to jest dla każdego z nas Czas Święty”.

I dlaczego Tatry są dla niego wyjątkowe: otóż są tak zaprojektowane (jak to ładnie ujął Wyspiański zapytany, jak mu się Tatry podobają – Znakomicie zaprojektowane...), że np. w filmie, na zdjęciach mogą zagrać właściwie każdy górski krajobraz świata.

W tle przesuwają się wyświetlane fotografie – te same, które można było obejrzeć na wystawie. Nie – cyfrowe, ale odbite wcześniej ze zwykłej kliszy na papierze, dzięki czemu miały taką jakość, jak dźwięk gramofonowej płyty.

Oglądałem i miałem wrażenie, że lecę samolotem, tak wiele przestrzeni było przede mną. I tylko góry, przełęcze, szczyty, żleby, skały, doliny, niebo i chmury, dziesiątki kolorów, ale po tatrzańsku raczej mało nasyconych, lasy w oddali, stawy, dalekie Podhale, a Tatry bezludne i dzikie. Niebezpieczne miejsce dla ludzi bez pokory. Jedna fotografia zrobiona została w gęstym lesie na stoku – wśród drzew spacerował biały, nie osiodłany koń. Zdjęć było może z pięćdziesiąt?

To była wystawa, na tle innych pokazywanych w naszych galeriach, skromna, surowa, na dobrą sprawę amatorska, lecz dla amatorów gór właśnie i słuchania historii – idealna. W tym roku w górach być nie mogłem. A jednak byłem!

Maciej Cholewiński

2013